

ŚWIADECTWA OSTRZEŻENIA Z POBYTU W SZKOLE "CHRYSTUS DLA NARODÓW" W GDYNI

BERNADETA

Przez rok byłam uczennicą szkoły " Chrystus Dla Narodów" - Polska w Gdyni. Po roku zdecydowałam się zrezygnować z tej szkoły, ponieważ niepokoiło mnie wiele zdarzeń, których na początku nie potrafiłam sobie w żaden sposób wyjaśnić. Przyznam, że pierwszy raz spotkałam się z takimi praktykami, które wywróciły wtedy moje myślenie i wywołały wiele wątpliwości odnośnie mojego nawrócenia i mojej relacji z Bogiem. Zaczęłam wątpić w to, że Bóg mnie słyszy i kocha. Był to dla mnie najtrudniejszy czas w całym moim ośmioletnim życiu z Bogiem, nie wiedziałam już kim jestem i jak ma wyglądać prawdziwa relacja z Bogiem, gdyż został zburzony cały mój fundament wiary i życia.

Pierwszą rzeczą, która mnie zaszokowała, był sposób uwielbienia, który polegał na jak najgłośniejszym wykrzykiwaniu tzw. „Bożej chwały” - towarzyszyło temu tupanie, skakanie, machanie flagami, itp. W szkole było to rzeczą pierwszoplanową. Byliśmy zmuszani do tańca, skakania lub machania flagami, jeżeli ktoś nie robił tych rzeczy było to jednoznaczne z buntem. Zdarzyło się nawet, że kilka osób (między innymi ja) siłą wypchnięto na środek i nakazano nam skakać, w moim przypadku miało to jednak odwrotny skutek. Obecność na uwielbieniach była obowiązkowa, a każda nieobecność była karana „dywanikiem” u dyrektorki. Jadąc do tej szkoły miałam również świadomość posiadania darów duchowych i miałam nadzieję, że będę mogła w nich wzrastać. Jakież było moje rozczarowanie, gdy zabroniono nam przekazywania sobie słowa od Pana, bez wcześniejszego zweryfikowania jego treści z dyrekcją.

Nie potrafiłam się w tym wszystkim odnaleźć i potrzebowałam z kimś porozmawiać. Wśród kadry znalazła się „życzliwa” mi osoba, jak mi się wtedy wydawało... W desperacji zwierzyłam się jej mówiąc o moich wątpliwościach, okazało się, że już tego samego dnia dyrekcja знаła najdrobniejsze szczegóły naszej rozmowy i zostałam wezwana na „dywanik” gdzie dowiedziałam się jak bardzo jestem pyszna, dumna i zbuntowana, i że moje myślenie musi być przemienione, ponieważ Bóg w tej szkole chce mnie uczyć „nowych rzeczy”, na które muszę się otworzyć. Zaczęto mi wmawiać, że zamykam się na Boga i zagłuszam w sobie głos Ducha Świętego. Zabroniono mi wyrażać wątpliwości na temat szkoły, zakazano mi też wypowiadania własnych opinii, a o moich wątpliwościach nakazano mi rozmawiać wyłącznie z dyrekcją.

Następna rzecz, to pełne i bezkrytyczne podporządkowanie się liderowi. Wpajano nam, że mamy ślepo wykonywać wszystkie polecenia lidera, a każde nieposłuszeństwo pociągało za sobą konsekwencje. Brakowało mi wspólnych modlitw i rozważań Słowa Bożego, zachęciłam więc kilku uczniów do wieczornych spotkań. Był to bardzo owocny czas, ale po trzech dniach okazało się, że regulamin szkoły tego zabrania, bo takie spotkania mogą być prowadzone wyłącznie przez kogoś z kadry. Zabroniono nam spotykania się i w odpowiedzi na to zdarzenie stworzono grupę modlitewną, jako jedno z obowiązkowych zajęć pozalekcyjnych, na której jedna z pań uczyła nas tzw. „terytorialnej walki duchowej”, czyli wiązania demonów nad miastami, ulicami a nawet pomieszczeniami.

Później zaczęły się duchowe boje, które polegały na przejmowaniu mocy, szydzeniu z szatana i wygwizdywaniu go. Byłam tym bardzo zaniepokojona, ponieważ w Biblii pisze bardzo wyraźnie, że ludziom takich rzeczy robić nie wolno (Judy 1:8-9). Poza tym były to typowo teatralne zabiegi, które bardziej przypominały czary niż modlitwę. Gdy zapytałam na lekcji, dlaczego tak postępujemy, to nie otrzymałam odpowiedzi, ale w szkole zostałam uznana za niepokorną i zbuntowaną, co dawano mi odczuć przy każdej okazji.

Przez cały rok przyjeżdżało do szkoły wielu dziwnych „proroków”. Wszyscy oni stwierdzali, że mam jakąś blokadę, kazali mi otwierać i wchodzić w jakieś duchowe bramy, aby wejść tam gdzie jeszcze nie byłam i stać się wolną (???). Po mimo moich argumentów i oporu jaki stawiałam, byłam na siłę wyciągana na środek sali do modlitwy o uwolnienie, gdzie odprawiano nade maną jakieś niezrozumiałe dla mnie obrzędy, np. próbowano mnie przewrócić, albo dmuchano mi w brzuch, by (cyt.) uwolnić Ducha Świętego (???) który podobno tam był, ale nie chciał wyjść przez moje blokady.

Z tego co wiem, to ludzie muszą być uwalniani od złych mocy, a nie od Ducha Świętego. Jeden z takich "proroków" próbował mnie zahipnotyzować, kładąc mi jedną rękę na czoło drugą na plecy, po czym kazał mi zamknąć oczy i głęboko oddychać, bujając mnie tak przez dłuższą chwilę, by pomóc mi w "uwolnieniu Ducha Świętego". Nie przyniosło to jednak żadnych rezultatów, ponieważ cały czas kilka osób modliło się o ochronę nade mną. Te wszystkie rytuały odbywały się przy psychodelicznej muzyce, tworzącej mistyczny nastrój.

Z większością nauk głoszonych w CHDN w ogóle się nie zgadzam, gdyż nie znajduję ich w Słowie Bożym, np. to, że pastor otrzymuje wizję od Boga dla całej społeczności, że jest nieomylny i że to on prowadzi ludzi do zbawienia, lub że są rzeczy które się nam od Boga należą i że musimy je od Boga odebrać, a wręcz się ich domagać, np. finanse, uzdrowienie, dobrobyt itp. Jeżeli jesteś biedny, lub coś w twoim życiu nie idzie po twojej myśli, to znaczy, że masz jakiś ciężki grzech, albo w twojej relacji z Bogiem jest coś nie tak.

Nigdy nie byłam i do dzisiaj nie jestem przekonana, co do posługi kobiet jako pastorów i apostołów. Natomiast liderzy w CHDN twierdzili, że takie funkcje odnośnie kobiet są jak najbardziej biblijne, tłumacząc to tym, że mężczyźni nie wywiązali się z nałożonego na nich obowiązku i Bóg przekazał te funkcje kobietom.

Opowiedziałam kiedyś o tych praktykach, metodach i moich przeżyciach pastorowi naszego zboru. Gdy zadzwonił do szkoły z zapytaniem o te wszystkie rzeczy, to dyrekcja zaprzeczyła, tłumacząc to barierą językową i różnicą kulturową, co wywołało we mnie jeszcze większy niepokój, gdyż cały czas czułam tam bardzo silną presję psychiczną oraz kontrolę mojego myślenia i zachowań.

Wszystko z czego w dobrej wierze zwierzałam się przełożonym, wcześniej czy później zostawało użyte przeciwko mnie. Zauważyłam też, że jestem izolowana od reszty uczniów i nakreślana jako buntowniczka. W ciągu jednego roku zburzono tam mój cały fundament wiary i podważono dary duchowe do tego stopnia, że przestałam wierzyć w ich posiadanie. Do pewności wzrosło we mnie przekonanie, że wszystko co dostałam od Pana Boga, łącznie z Bożym pokojem było zwykłym moim urojeniem. Cały ten czas czułam się oskarżona i odrzucona przez Boga.

Dzisiaj dziękuję Bogu, że pomimo presji psychicznej graniczącej z obłędem, jaką wywierano na mnie w CHDN, okazało się, że nie byłam w moich rozterkach sama. W szkole były też inne osoby, które widziały to samo, ale twardo trzymały się Jezusa, bo wiedziały co mówi ewangelia i nie dały sobie wmawiać, że czary mogą być modlitwą.

Chciałabym przestrzec wszystkich, którym wydaje się, że w tej szkole odnajdą swoje powołanie, względnie poznają wolę Boga dla swojego życia. Jeżeli nie masz personalnej społeczności z Panem Bogiem i nie trwasz w Słowie to żadna szkoła biblijna, prorok ani konferencja nie da ci odpowiedzi na to pytanie, a jedynie może spowodować taki zamęt w twoim życiu, że zaczniesz wierzyć w jakiegoś innego Jezusa, jakąś służbę czy lidera.

Bernadeta.

ŚWIADECTWO OSTRZEŻENIE Z POBYTU W AMERYKAŃSKIEJ SZKOLE "BIBLIJNEJ" - CH.D.N.

BOGDAN

Przez dwa lata pobytu w szkole CHDN, nawet przez chwilę nie miałem wątpliwości, że trafiłem do niej z woli Boga. Nauczyłem się tam bardzo wielu rzeczy, ale dzięki Bogu nie tego, co oferuje szkoła. To świadectwo jest Bożym celem mojego pobytu w CHDN.

CHDN jest filią szkoły CHRIST FOR THE NATIONS w Dallas związaną z nurtem Ruch Wiary. Stworzył ją jeden z czołowych twórców Ruchu Wiary Gordon Lindsay. Był on prawą ręką i promotorem nauk Williama M. Branham, człowieka twierdzącego, że Jezus nie jest Bogiem, że trójca to nauka diabelska i że piramidy, zodiak i Pismo Święte to trzy równorzędne objawienia przez które Bóg przemówił do ludzkości. O sobie natomiast Branham mówił, że jego „objawienia” należy traktować na równi z Biblią, gdyż to on jest „Eliaszem” zesłanym przed powtórным przyjściem Chrystusa, i że przeklęty jest każdy człowiek, który w jego nauki nie uwierzy. Dyrekcja CHDN twierdzi, że szkoła jest ponad wyznaniowa, sami o sobie mówią że są zielonoświątkowcami, szczególnie kamuflując się ze swoim nauczaniem.

Przez pierwszy okres pobytu w szkole darzyłem tych ludzi pełnym zaufaniem, gdyż byłem członkiem kościoła zielonoświątkowego i znam jego credo oraz nauczanie. Na samym początku zastanowił mnie fakt, że w szkole nauczają prawie same kobiety i widoczna jest ich absolutna dominacja, pomimo, że wszystkie były tam ze swoimi mężami (2002-2003). Gdy zapytałem jedną z nich o 1 Tym 2:12, to zostałem wezwany do gabinetu dyrektorki na bardzo stanowczą rozmowę na pt. „co ja mam przeciwko nauczaniu kobiet w kościele?”.

Po tym zdarzeniu byłem już cały czas na celowniku pani dyrektor. Poinformowano mnie, że nie wolno mi w szkole wygłaszać publicznie własnych opinii oraz negatywnych spostrzeżeń, oraz że obowiązuje mnie absolutny zakaz rozmawiania na temat szkoły z osobami z zewnątrz. Gdy wychodzę to mam pisać gdzie jestem i o której wrócę, oraz mam zostawiać nr telefonu (miałem wtedy 37 lat). A gdy zobaczę coś niepokojącego, to mam od razu przyjść z tym do dyrektorki i nie wolno mi z nikim o tym rozmawiać, bo wszystkich uczniów obowiązuje zakaz wygłaszania negatywnych opinii.

Po pewnym czasie zacząłem grać w zespole uwielbienia na bębnach. Moją uwagę zwrócił charakter granych tam pieśni. Nie było w nich miłości, wdzięczności czy dziękczynienia, bo wszystkie miały wojownicze przesłanie, a amerykańanie byli bardzo zadowoleni, kiedy przybierały one tzw. „prorocze” (transowe) formy. Po kilku próbach przeforsowania jakiejś normalnej pieśni, poinformowano mnie, że w CHDN obowiązuje bezwzględne posłuszeństwo wobec liderów i po dwóch kolejnych próbach przeforsowania jakiejś normalnej pieśni, bezpowrotnie wyleciałem z zespołu.

Niebawem dowiedziałem się, że wszyscy nauczyciele oraz pracownicy szkoły mają jakieś „nowe objawienie Ducha Świętego” (???). Powiedziano mi, że ja tego nie rozumiem, bo nie jestem na ich etapie duchowości, ponieważ nie chcę się otworzyć na „nowe rzeczy”. Otwieranie się na „nowe rzeczy” polegało na ślepym akceptowaniu ich nauk i prorocत्व, oraz na czynnym angażowaniu się podczas uwielbień w skakanie bądź transowe tańce, podczas których ich prorocy - będący w transie lub jakimś amoku - bełkocząc przekazywali nam zazwyczaj bardzo dziwaczne słowa od ich „pana”, które zawsze miały charakter oskrzająco-wymuszający, często ze wskazaniem na konkretną osobę. Prawie zawsze było to żądanie oddawania mu jeszcze większej chwały, większego szaleństwa, głośniejszej muzyki i otwarcia się na to coś, co nazywano „Bożą obecnością”.

Edukacja biblijna w CHDN jest na poziomie przedszkolnym, dlatego byłem niebywale zdziwiony, gdy po pewnym teście semestralnym okazało się, że moje prawidłowe odpowiedzi na oczywiste pytania biblijne, okazały się błędne. Dowiedziałem się wtedy, że prawidłową odpowiedzią nie jest to, co mówi Biblia, tylko to, co powiedziała pani na lekcji. Za zadawanie pytań podczas lekcji, notorycznie łądowałem na dywanie u dyrektorki, gdzie dowiedziałem się, że pytania można zadawać tylko po lekcjach i w cztery oczy z wykładowcą. Wtedy stało się dla mnie jasne, że celem tej szkoły nie jest kształcenie, lecz indoktrynacja, aby zmienić mój sposób myślenia, rozumowania i postrzegania Boga, czego dowodem były comiesięczne testy, mające na celu kontrolę zmian mojego myślenia. Spostrzegłem też, że wszystko z czego zwierzyłem się pracownikom szkoły, natychmiast docierało do dyrektorki, a oni za każdym razem używali tego przeciwko mnie.

Za każdym razem, gdy łądowałem na dywaniku, rozmowa z panią dyrektorką wyglądała jak monolog z automatyczną sekretarką. Nigdy nie słuchano, co mam do powiedzenia i nie szukano źródła problemu, tylko przez godzinę lub dłużej agresywnie wmawiano mi, że mam jakąś warownię, że potrzebuję uwolnienia i że muszę zmienić mój sposób myślenia, gdyż (cyt.): „Bóg dał nam autorytet nad tobą i brak twojego absolutnego posłuszeństwa wobec nas, to bunt wobec Boga równy z czarami”.

Po takich rozmowach miałem skrajnie rozstrojony umysł. Zacząłem się wtedy zastanawiać, kto tu zwariował? Bałem się, że jeżeli będzie to trwało dłużej, to mogę wylądować w psychiatryku, gdyż w mojej głowie zaczynał się pojawiać schizofreniczny chaos nad którym traciłem kontrolę, a sytuacja zaczynała przypominać film „Lot nad kukułczym gniazdem”. Powoli przestawałem już wierzyć w Boży system wartości, a Boga zaczynałem postrzegać jako kolegę Hitlera i Stalina. Szukałem więc kogoś, komu mógłbym się zwierzyć z tego, co się dzieje w szkole. Niestety nikt mi w to nie wierzył. A gdy rozmawiałem o tym z ludźmi ze szkoły, wówczas jeszcze tego samego dnia dyrektorka знаła szczegóły rozmowy i kolejny raz łądowałem na dywaniku. Spostrzegłem też, że wszyscy uczniowie są zastraszeni i boją się ze mną rozmawiać, ale nikt nie odważył się powiedzieć dlaczego.

Regularnie do szkoły przyjeżdżali różni usługujący: pani apostoł, pani pastor lub pani prorok, czasami zdarzył się nawet jakiś pan. Wszyscy z amerykańki, wszyscy podobno potężnie namaszczeni i proroczo obdarowani, i robiący same wielkie rzeczy dla Pana. I ci wszyscy ludzie przekazywali mi publicznie to samo słowo, że jestem związany w opresji demonicznej, że mam demoniczną warownię i że potrzebuję uwolnienia.

Kiedyś pewna pseudo-prorokini rozbawiła wszystkich do łez, kiedy po publicznym stwierdzeniu, że na sali jest osoba w silnej opresji demonicznej i po teatralnej zagrywce w stylu Davida Copperfielda wskazała na absolutnie bezkonfliktowego kolegę z mojej ławki. Za jakiś czas, jedna z zatrudnionych w szkole osób zdradziła mi, iż wie, że to było ustawione i że owa prorokini nas pomyliła.

Pewnego razu podczas proroczej usługi pewnej pani, nazywanej w CHDN "generał-apostoł-prorok" (Donna Auerbach), którą postrzegaliśmy jako „guru” dyrektorki i pracowników szkoły, (jej słowa były bardzo często cytowane na zajęciach), wydarzyła się rzecz, która zszokowała wszystkich uczniów. W trakcie owej usługi cała kadra szkoły zaczęła ryczeć jak stado wściekłych zwierząt, a ich twarze zmieniły się jakby stali się zupełnie innymi ludźmi, z ich oczu biła wściekłość i agresja.

Wtedy jak nigdy wcześniej wszyscy bez wyjątku poczuliśmy paraliżujący lęk, a kilka dziewcząt nawet się rozplakało, podczas gdy owa kobieta nakazywała nam stanowczym tonem, że mamy wyjść na środek sali, otworzyć się na to i oddać chwałę „panu”. Odważyła się na to tylko jedna siostra, z którą od tego dnia całkowicie straciłem kontakt. Inne osoby, które również ją dobrze znały i bardzo lubiły, też zauważyły, że wyrosła między nimi a nią jakaś niewidzialna ściana, gdyż od tego czasu stała się zupełnie inną osobą. To było dla mnie kolejnym dowodem, że ci ludzie chrzczą innym duchem.

Innego razu, pewien uczeń pani Auerbach, podczas tzw. usługi proroczej nakazał, aby wszyscy uczniowie zamknęli oczy i wyobrazili sobie, że są w tunelu, na końcu którego widzą światło itd.

Po 20 min. jego monotonna wizualizacja, trzydzieści osób leżało plackiem na dywanie, większość w transie histerii i płaczu pokutowała, że jest nieczysta i grzeszna jak brudny pokój, który ten człowiek opisywał podczas tej hipnozy i do którego kazał się porównywać uczestnikom tego seansu, podczas którego dokonywał dokumentacji fotograficznej, bez wiedzy uczestników.

Przez dwa lata przewinęło się tam bardzo wielu sprzedawców marzeń, fałszywych nauczycieli i proroków. Uważam, że w większości byli to specjaliści od różnego typu metod kontroli umysłu, hipnozy, budowania ego, motywacji i innych technik o których ludziom nawet się nie śni, że mogą być one wykorzystywane w kościołach. Takie praktyki są typowymi działaniami okultystycznymi, to psychologiczne metody kontroli myślenia i psychomanipulacji.

Na pierwszy rzut oka, wszyscy nauczyciele w szkole robią bardzo dobre wrażenie, są bardzo mili i serdeczni oraz starają się tworzyć odczucie ciepłej rodzinnej atmosfery. Prawdziwe oblicza i zamiary tych ludzi poznali tylko sceptycy, którzy byli na dywaniku u "pani admirał" za trwanie przy nauce Chrystusa. Większość osób po dwóch latach opuszcza tą szkołę z nowym duchem i z tak sformatowanym umysłem, że ma problemy z odróżnieniem oczywistych prawd od kłamstwa, z obiektywną oceną sytuacji, z samodzielnym myśleniem, z wyrażaniem własnych myśli, z oceną przekazywanych mu treści i uznaniem Słowa Bożego jako najwyższego autorytetu.

Jeżeli pragniesz edukacji biblijnej, ale nie poznałeś jeszcze dobrze nauki apostoelskiej i nie opierasz swojego życia wyłącznie na Słowie Bożym, to zapewniam cię, że w CHDN przerobią cię na wyznawcę ideologii New Age. Proś Boga o ochronę przed kolorową ofertą wroga, bo w takich instytucjach stawką jest Twoje życie.

Bogdan

REFLEKSJA PO PIĘCIU LATACH

Przez dwa lata pobytu w CHDN czułem ciągle niepokój - tzw. alarm Ducha Świętego, pomimo, że byłem jedną z nielicznych osób w tej szkole, która od początku nie zgadzała się z jej nauczaniem i mówiłem o tym wprost. W wyniku doświadczeń, które nabyłem w starym życiu, nie dałem się kupić tanimi pochlebstwami ani michą zupy, jak to miała w zwyczaju czynić pani dyrektor. Wydawało mi się wtedy, że te zdarzenia nie mają wpływu na moje życie duchowe, na moje myślenie i postępowanie. Ale po opuszczeniu CHDN dostrzegłem chaos w moim umyśle i życiu duchowym, które rozsypało się w mak. Zauważyłem, że w mojej głowie nie istniał już jednolity system wartości, że byłem skupiony tylko na sobie, na własnych pomysłach i powołaniach, i że miałem roszczeniową postawę wobec Boga, bo podświadomie uwierzyłem, że wszystko mi się należy i wszelkimi metodami starałem się osiągnąć własne cele.

Pomimo mojej mocnej relacji z Bogiem, silnego charakteru oraz czynnego oporu w CHDN, wykasowano z mojego umysłu biblijny system wartości, wątek brania własnego krzyża i zapierania się siebie, oraz podstawowe założenie chrześcijaństwa „bądź wola Twoja”, a w zamian niezauważalnie zaprogramowano mi okultystyczne motto: „bądź wola moja”, co ponownie uczyniło ze mnie okultystę.

Przed moim nawróceniem byłem uwalniany od demonów i wiedziałem, że ewangelia nie jest egzaminem w szkółce niedzielnej, a nawrócenie modlitwą z wujkiem X na zlocie młodzieżowym, zabawą w uwielbienia czy służbą w zborze. Znałem też okultystyczną logikę i jej system wartości, w wyniku czego trudno było mi wmówić, że czarne jest białe. Zacząłem wtedy powtórnie wołać do Boga, aby zrobił porządek z tym chaosem. Tym razem nie poszło to jednak tak łatwo jak wtedy, gdy się nawracałem.

Dopiero kilkuletnie traumatyczne doświadczenia zburzyły w mojej głowie wszystkie kłamstwa zaprogramowane mi w CHDN. Dopiero wtedy Bóg zaczął od nowa tworzyć w moim umyśle Biblijny system wartości. Okazało się że były to najtrudniejsze chwile po moim nawróceniu, ale dziękuję za nie Bogu, bo wiem że jestem jedną z niewielu osób które po CHDN wróciły do nauki Chrystusa. Zrozumiałem wówczas dlaczego Jezus w Obj 18:4, mówi: *Wyjdź z niego, mój ludu, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające, gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspomniał Bóg na jego nieprawość.* (werset mówi o opuszczeniu „Wielkiego Babilonu”, odstępczego światowego systemu religijnego antychrysta w czasach końca – czyli dzisiejszych).

ŚWIADECTWO OSTRZEŻENIE Z POBYTU W SZKOLE "CHRYSTUS DLA NARODÓW"

JACEK

Gdy się nawróciłem w roku 2000, Pan Bóg wyrwał mnie z alkoholizmu, narkomanii i bezdomności. Od początku mojego nawrócenia wiedziałem, że mam głosić ewangelię. Aby dokształcić się w tym, co Bóg położył mi na sercu, postanowiłem pójść do szkoły biblijnej. Zostawiłem więc wszystko i pojechałem do szkoły CHDN w Gdyni.

Na początku mojego pobytu w tej szkole spotkałem brata, którego Pan postawił na mojej drodze parę lat wcześniej zaraz po moim nawróceniu w Bieszczadach. Człowiek ten, ostrzegał mnie, przed dziwnymi praktykami, które dzieją się w tej szkole. On sam był uczniem w CHDN i spotkał się z dość dużym atakiem na moją osobę, za nie podzielenie poglądów dyrekcji i wykładowców. Nie wierzyłem mu wtedy, gdyż było dla mnie rzeczą niemożliwą, aby w szkole biblijnej było coś nie biblijnego i w swojej naiwności myślałem, że wszyscy wierzący są absolutnie uczciwi i że nie ma takiej możliwości, aby w Bożym miejscu było miejsce na jakiegokolwiek zwiedzenie, którego niestety sam doświadczyłem.

Po postanowieniu być pokornym i oddanym uczniem oraz robić wszystko co mi nakażą. Po niedługim czasie stosowania się do nakazów nauczycieli, stwierdziłem, że działam wbrew swemu sumieniu i że jestem strasznie nerwowo. Byłem na okrągło ładowany oskarżeniami, że jestem zbuntowany i że nie podobam się Bogu, bo nie tańczę ani nie skaczę podczas uwielbienia, że zadaję pytania na lekcjach. Prawdziwa puszcza pandory pękła, gdy jakiś amerykański biznesmen miał przeznaczyć na szkołę dużą kwotę pieniędzy, ale nie był do końca przekonany, więc prosił o modlitwę.

Tu pozwolę sobie zacytować fragment modlitwy pani dyrektor oraz nauczycieli na tzw. porannej usłudze: **"PANIE, MY PRZEJMujemy KONTROLĘ NAD UMYSŁEM TEGO CZŁOWIEKA"**. Jak dla mnie to raczej niezbyt biblijna metoda? Później przyjeżdżali różni ludzie, którzy mieli wykłady w tej szkole, i rzadko zdarzało się, żeby mówili rzeczy pochodzące z Bożego serca. Pewnego razu nawet, pewien „namaszczone nauczyciel” z ameryki, mówił coś o swoich zranieniach z przeszłości i na podstawie 2SAM 1:26 stwierdzał, że homoseksualizm to nic złego, gdyż to są tylko zranienia z przeszłości i że król Dawid też był gejem, a Jonatan jego ukochanym.

Kiedy wraz z bratem wymienionym na początku tego świadectwa publicznie zaczęliśmy mówić o zwiedzeniu w szkole, zaczęto nas publicznie piętnować. Kazano nam na forum całej szkoły wyznawać to jako grzechy i publicznie z nich pokutować. Kiedy to nie poskutkowało, zostałem bez ostrzeżenia usunięty ze szkoły.

W moim przypadku, dano mi na opuszczenie szkoły z całym moim dobytkiem 60 min przy asyście męża dyrektorki. Pragnę nadmienić, że dyrekcja dobrze wiedziała, jaka była wtedy moja sytuacja życiowa, że byłem osobą bezdomną bez jakichkolwiek środków do życia i nie miałem się dokąd udać.

Od czasu opuszczenia CHDN, do dziś nie mogę pozbierać się duchowo, moje życie duchowe jest ciąglej w rozsypce, nie potrafię też na dzień dzisiejszy w pełni ufać Bogu, więc korzystając z okazji, proszę wszystkich czytelników tego świadectwa o modlitwę.

Kontrola, poniżanie, manipulacja ludźmi i Słowem Bożym, nakaz bezwzględnego ślepego posłuszeństwa i fałszywe prorocтва, to tylko kilka ze sposobów działania „nauczycieli” tej szkoły. Niewiele pomylił bym się, twierdząc, że ta instytucja funkcjonuje jak klasyczna sekta pod płaszczykiem szkoły biblijnej. Pragnę wszystkich przestrzec przed tym miejscem, tą nauką i tym duchem. Jeżeli już koniecznie chcesz uczyć się w szkole biblijnej, to poproś Pana Jezusa, aby pokazał Ci taką szkołę, do której On się przyznaje. I uważaj na ładne foldery i filmy reklamowe, gdyż często zapominamy, że Pan Jezus nie posługuje się marketingiem.

Pozdrawiam serdecznie Jacek (lipiec 2003)

"CHRYSTUS DLA NARODÓW" - ŚWIADECTWO OSTRZEŻENIE

JUSTYNA – BYŁY PRACOWNIK SZKOŁY

W 2000 roku ukończyłam anglistykę i nastąpiła pewna luka w moim życiu. Praca w amerykańskiej "szkole biblijnej" "Chrystus dla narodów" wydawała się doskonale ją wypełniać. Zwłaszcza, że trafiała ona w sedno moich pragnień: wykorzystania umiejętności i kwalifikacji zawodowych w służbie Bogu. Propozycja pracy została mi złożona przez dyrekcję szkoły. Po wywiadzie z panią dyrektor okazało się, że świetnie nadaję się na nowego członka personelu, jako tłumacz.

Tak rozpoczęłam pracę kontynuowałam do 2004 roku. Jako oddana i wówczas gorliwie pełniąca swoją funkcję pracowniczka szkoły, brałam entuzjastycznie udział w najróżniejszych zajęciach: wykładach, modlitwach, uwielbieniu, warsztatach z szeroko rozumianej sztuki chrześcijańskiej (w tym Letniej Szkole Sztuki) czy programach misyjnych szkoły. Wszystko to całkowicie zmieniło mój dotychczasowy sposób myślenia jako osoby wierzącej w Jezusa Chrystusa, mój stosunek do wiary i samego Boga.

W broszurce reklamowej, szkoła CHDN podaje, że jej korzenie wywodzą się z organizacji „Christ for the Nations” założonej ponad 50 lat temu w Dallas. Jest to dokładnie ta szkoła, o której wspominają dwaj uznani apologety, Dave Hunt i T.A. McMahon w swojej książce „Zwiedzione chrześcijaństwo”. Jest ona, jak piszą w ostatnim rozdziale, organizacją rozpowszechniającą zdradliwe wobec chrześcijan kazania oraz nauki, które mają swój początek w dzisiejszym ruchu pozytywnego wyznania, kręgach PMA (pozytywnego nastawienia, które stanowi rdzeń większości dzisiejszych technik osiągnięcia sukcesu), następnie w Ruchu Wiary” (Kennetha Hagina i Copeland’a), oraz technik „siły umysłu” (Science of Mind).

Jako osoba reprezentująca filię organizacji „Christ for the Nations” w Polsce oraz naoczny świadek przekazywanych tam wzorców i praktyk, mogę z całą stanowczością podpisać się pod każdym z tych stwierdzeń.

Szkodliwość programu edukacyjnego szkoły polega na zręcznym wymieszaniu prawdy i błędu, które nie rzuca się w oczy w początkowej ani nawet w późniejszej fazie nauki w szkole. Wiele przedmiotów wydaje się mieć naturę biblijną, oparte są bowiem o konkretne księgi starego i nowego testamentu. Jednak fragmenty tekstu biblijnego, używane podczas lekcji są wrywane z kontekstu i ulegają przeróbce aby „odnowić nasz umysł” i przemówić do naszego dzisiejszego życia. Bardzo często mogą to być kłamstwa, które w nieznacznym sposób zmieniają interpretacje biblijne. Nikt tego jednak nie dostrzeże, jeśli tego nie bada. A jak ma badać, skoro wszyscy słuchacze, to gorliwe „żółtodzioby”, którym nikt wcześniej nie mówił, żeby byli czujni i badali słyszane treści nawet w szkole biblijnej. Poza tym, nawet jeżeli uczniom wydaje się, że coś jest nie tak, to nie potrafią tego samodzielnie nazwać i nie rozumieją w czym tkwi problem. Na przykład nauka o pełni chrześcijańskiego powodzenia, sukcesu, zdrowia etc. (które rzekomo wywalczył dla nas Chrystus na Golgocie), wyprowadzana jest min. na podstawie fragmentu Ew. Jana 10:10, gdzie Jezus w istocie mówi o swoim dziele odkupienia, *„złodziej przychodzi tylko po to, by kraść, zarzynać i wytracać. Ja przyszedłem, aby owce miały życie i obfitowały”*.

W tamtym czasie mnie też nie mieściło się w głowie, aby głoszoną tam naukę poddawać głębszej ocenie, a już w ogóle nie do pomyślenia było, aby tacy ludzie jak dyrektorzy szkoły mogli się mylić. Darzyłam ich dziecięcym zaufaniem i oddaniem, żyjąc wobec nich wielką sympatią oraz lojalnością. W szkole obowiązywało absolutne posłuszeństwo i demagogiczne wręcz poddanie autorytetowi nauczycieli, a w szczególności dyrektora. Taki obrót spraw działał zniechęcająco a wręcz zabójczo wobec jakiegokolwiek przejawu samodzielnego, konstruktywnego i krytycznego myślenia uczniów. Przejawy takiego myślenia były niechlubnie nazwane „negatywnym wyznawaniem”. Tak rozumiano prawdziwy szacunek dla autorytetu. Wszystkie „odchyłki od normy” były piętnowane, czasem nawet bardzo surowo. Pamiętam sytuację, kiedy podczas tłumaczenia jednego z wykładów pana dyrektora poczułam się bardzo źle i musiałam natychmiast wyjść do toalety (wykład jednakże był kontynuowany za sprawą tłumaczenia jednego z uczniów).

Po lekcji zostałam za to surowo skarcona. Pani dyrektor, metodą silnie stresującej perswazji, skupiła się przede wszystkim na wykazaniu mojej winy i utwierdzeniu mnie w przekonaniu, że przerywając lekcję naraziłam na szwank autorytet dyrektora wobec studentów. Wówczas bez większego namysłu zgodziłam się z tym i usłużnie przeprosiłam, co wywołała u mojej rozmówczynie duże zadowolenie i akceptację okazaną mi w formie przyjaznego przytulenia.

Jako tłumacz często (a inni pracownicy personelu jeszcze częściej) pośredniczyłam w podobnych jak moja rozmowach pani dyrektor z „nieposłusznymi” studentami. Ich zdanie miało w nich raczej marginalne znaczenie. Najistotniejszym za każdym razem wydawał się czynnik skruchy, złamania woli ucznia, połajania, czy ostatecznej zgody z ‘dobrymi’ radami i wytycznymi pani dyrektora. Faktem podważającym wiarygodność chrześcijańskich metod wychowawczych dyrektora było wykorzystywanie donosicielstwa do ujawniania osobistych informacji o uczniach. Robili to wybrani członkowie personelu a zwłaszcza ci, którzy ze względu na pełniony przez siebie charakter pracy oraz posiadane kontakty, dużo wiedzieli o uczniach.

W szkole była pewna osoba, która najwyraźniej znajdowała się w życiowo powikłanej i trudnej sytuacji. Zdarzyło się że podczas przerwy rozmawiałam z nią osobiście. Zależało mi, by okazać jej wsparcie i dodać zachęty. Od razu po tym spotkaniu, kierując się w stronę biura tłumaczy, zostałam zatrzymana przez panią dyrektora i poproszona do jej prywatnego pokoju. Powodem zajścia była owa osoba oraz informacje, które w mniemaniu pani dyrektora musiałam na jej temat posiadać, a które bardzo dyrektora interesowały. Wtedy, niczego nie podejrzewając, zachowałam się "jak na spowiedzi". Podobnych do tego przypadków było o wiele więcej, z tym, że posługiwano się w nich świadomą i bardziej wyrafinowaną formą donosu.

Dużą rolę w szkole odgrywały niebezpieczne duchowo praktyki adresowania i konfrontowania sfer mocy duchowych w tzw. Walce duchowej. Z pomocą w tej dziedzinie przychodzi specyficzny ton w uwielbieniu, jaki prowadzi szkolny zespół. Uwielbienie to poprzez podniosły i wojowniczy charakter ma służyć ogłaszaniu i nierzadko fizycznemu demonstrowaniu zwycięstwa Jezusa i wierzących nad szataniem. Poruszająca emocjonalnie i sugestywna muzyka (powtarzalne frazy i hasła) oraz duchowe pieśni, tworzą tzw. „proroczy” charakter uwielbienia, podczas którego burzy się tzw. Demoniczne warownie i dokonuje uwolnień (z choroby lub od danego problemu), a także dokonuje rozmaitych proklamacji i tzw. „proroczych” aktów, tj. maszerowania w szeregach, w kołach, pohukiwania, krzyczenia (np. tak jak krzyczy kobieta, gdy rodzi), śmiania się „w duchu”, natchnionego tańca i machania flagami, które w CHDN mają charakter mediumicznego przekazu określonych treści pozostałym uczestnikom i zwierzchnościom duchowym.

W uwielbieniu ważne było zachowanie jedności, dlatego nie było w nim miejsca na odmienne postawy (później w znacznym stopniu złagodzone do tego stosunek). Gdy podskakiwano, podskakiwać powinni wszyscy. Gdy klaskano, klaskać również powinni wszyscy. Trudno sobie wyobrazić, jaki ciężar winy i napiętnowania musieli czuć ci, którzy nie tańczyli, bo może nigdy nie byli skorzy do tańca albo nie klaskali, bo nigdy wcześniej nie przejawiali tak ekstrawertycznego zachowania.

W szkole byłam tłumaczem i żywo uczestniczyłam w porannych grupach modlitewnych uczniów i personelu. Do dziś pamiętam modlitwy nakazywania i zakazywania w imieniu Jezusa m.in. w sprawach duchowych, finansowych, zdrowotnych (przykładem może być „przejmowanie kontroli nad jakąś dziedziną czyjegoś życia i odbieranie jej szatanowi”). Charakterystyczna była w tym silnie roszczeniowa postawa (także wobec Boga) i wiara w moc wypowiedzianych słów. Związane były działania wroga i nakazywane było diabłu jego mocom wynosić się z danego terenu geograficznego lub aspektu czyjegoś życia.

Wyraźnie funkcjonowała tutaj okultystyczna reguła, w myśl której stwarzamy otaczającą nas rzeczywistość, zarówno tę duchową jak i materialną oraz uzyskujemy pożądany rezultat choćby mocą wypowiedzanego słowa. W takim świetle cytaty z Biblii odgrywały szczególną rolę. Dodatkowo w szkole uczniowie szybko uczyli się, że będąc synami i córkami Króla, ambasadorami samego Boga, otrzymali autorytet i moc Jezusa, i wręcz nie powinni Boga prosić czy pytać o zdanie, bo przecież reprezentują na ziemi Chrystusa i Jego miejsce (czyt. za Niego) mają ustanawiać Boży porządek. Wszystko to ma charakter silnie zwodniczy i dokonuje chyba najgłębszego spustoszenia w umyśle, nawykach i późniejszym działaniu tak kształtowanego człowieka.

Pewnego dnia razem z obecną panią i panem dyrektorem szkoły uczestniczyliśmy a właściwie prowadziliśmy spotkanie modlitewne. I choć było to w jednym z kościołów zielonoświątkowych, to charakterystyczne było wchodzenie do różnych pomieszczeń (w tym również piwnicy) i oczyszczanie budynku „krwią Jezusa” z wszelkiej złej i demonicznej działalności. Przydatne nam do tego były flagi, którymi energicznie wymachiwaliśmy (miały kolor czerwony: tu symbol krwi Jezusa). Muszę przyznać, że za każdym razem, gdy uczestniczyłam w tego typu podobnych działaniach inicjowanych z ramienia szkoły, byłam przekonana o ich słuszności. Wkładałam w to całe moje serce i 100% młodzieńczej werwy. W takich właśnie kategoriach nauczono mnie rozumieć sens bycia chrześcijaninem. Oznaczało to konieczność prowadzenia nieustannej walki duchowej, mocowania się ze złymi bytami duchowymi, które rzekomo powstrzymują na ziemi Boga, Jego odpowiedzi na nasze błogosławieństwa. Gdy ktoś chciał je oglądać, musiał się w to angażować. Taka postawa w życiu zarówno studentów jak i moim własnym na dłuższą metę okazywała się być wykańczająca fizycznie, emocjonalnie i psychicznie. Notorycznym problemem w sprawie którego modliliśmy się na wewnętrznych spotkaniach modlitewnych studentów, była ich powracająca bezsenność, niepokój, presja i rozbudzenie emocjonalne, jakich doświadczała w nocy i nie potrafili sobie z tym poradzić.

Przeduchawianie i odrealnianie rzeczywistości, "nowe rzeczy, nowe pieśni i ciągle wizje" może nie od razu ale stopniowo zacierają w umysłach gorliwych uczniów prawdziwy obraz Chrystusa z Ewangelii Pisma Świętego. Coraz większemu zatarciu ulega prawdziwa wartość i znaczenie „Krzyża Chrystusa” oraz drogocennej przelanej na nim Jego krwi. W umyśle i w życiu nieuchronnie tworzą się chaos i zamieszanie, które na długo wymykają się spod kontroli eksponowanego na ich działanie uczestnika. W jakimś momencie nauki już nie Jezus Chrystus zajmuje centrum wiary i uwagi wierzącego, bowiem chytrze zostaje tu przesunięty środek jej ciężkości: z Chrystusa na ludzkie ego, z warunków Boga na warunki człowieka. Ostatecznie niech się stanie nie to, co Bóg chce, ale to, co ja chcę. Ewangeliczne poselstwo Jezusa: głoszenie opamiętania dla odpuszczenia grzechów rozmywa się tu w koncentracji na własnym powołaniu. W nauczaniu szkoły nie słychać o codziennym braniu krzyża Jezusa Chrystusa w życiu, potrzebie przemiany, zapierania się siebie, swojej grzesznej natury i naśladowania Chrystusa. Za to aż huczy od samych najlepszych i wielkich rzeczy jakie ma dla nas Bóg: błogosławieństw, przywilejów i korzyści, które otrzymujemy przy okazji bardzo intratnego dla nas transferu. W nim Pan Jezus otrzymuje nasze marne życie a my wszystko to, co On ma dla nas do zaoferowania (wykład z tego tematu pani dyrektor tłumaczyłam osobiście).

W taki sposób nauczyłam się pełnej pychy, nierozumnej i egoistycznej postawy wobec Boga. Wrosłam w przekonanie, że Jezus jest w moim życiu po to, by dawać mi to co najlepsze (w znaczeniu komfortowe) a trud chrześcijańskich doświadczeń, sprawdziany wiary, cierpienie niedostatku czy prześladowania (istotne elementy apostolskiego nauczania, wielokrotnie w listach przypominane) dziwnie umknęły mojej uwadze... tak oddaliłam się od Chrystusa o tysiące mil świetlnych, zanieczyszczając swój umysł i serce fałszywą ideologią i praktykami nie znajdującymi poparcia w Biblii. Zwodnicza ewangelia, która ucho łechce, zyskuje dziś coraz większą wiarygodność. Zamiast przekonywać człowieka o grzechu i wskazywać na jego ratunek w Jezusie, umacnia w człowieku poczucie jego wysokiej! wartości, ukazując Jezusa jako narzędzie osiągnięcia celu. Takiego właśnie „chrześcijaństwa” doświadczyłam w szkole Chrystus dla narodów Polska w Gdyni i pragnę z całego serca przestrzec przed nią każdego, kto tylko myśli o wstąpieniu w jej szeregi lub się w niej znajduje. Bóg nie odda swojej chwały nikomu. Dalej jest i pozostanie Bogiem pomimo ludzkich pragnień zajęcia Jego miejsca i bardziej lub mniej odgrywania Jego roli. Niech to świadectwo nakłoni cię do poważnej refleksji z Biblią w rękę, bo tylko zawarta w niej Prawda i twoja własna czujność! mogą ochronić cię od omamu pseudo biblijnej nauki i nauczycieli szkoły „CHDN - Polska” .

Justyna, były członek personelu.

„Wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota i niewielu jest tych którzy ją znajdują” (Mt 7:13-14)

Wielu czytelników nie wierzy w wiarygodność tych świadectw, zarzucając ich autorom oszczerstwa i pomówienia. Dla ich uwiarygodnienia, poniżej publikuję świadectwo braterstwa Michała i Izabelli Betka z Trójmiasta którzy doświadczyli tych samych metod, którymi posługuje się CHDN, tylko w jej siostrzanej instytucji „KRISTET CENTER SYD” w Szwecji. To świadectwo jest ładząco podobne do poprzednich, ale zostało napisane pięć lat wcześniej niż świadectwa uczniów z CHDN.

"KRISTET CENTER SYD" – ŚWIADECTWO OSTRZEŻENIE

Wiosną 1998r. trafiło w nasze ręce zaproszenie do chrześcijańskiego ośrodka „Kristet Center Syd” (KCS) w południowej Szwecji. Oferta wyjazdu była bardzo atrakcyjna. W zamian za pięć godzin pracy dziennie przez pięć dni w tygodniu można było zostać za darmo, warunek, że przyjechało się, co najmniej na miesiąc. Jedynym kosztem pobytu był wtedy koszt promu.

Tę kuszącą propozycję przedstawił nam człowiek o imieniu Wicek, członek KChWE, który jest członkiem KCS. Po przeczytaniu reklamy KCS w broszurce ABSOLUTNIE FANTASTYCZNE utwierdziliśmy się w przekonaniu, że jest wolą Bożą, abyśmy tam pojechali. Po wypełnieniu szczegółowej ankiety uzyskaliśmy zaproszenie i pojechałem tam z żoną i dwójką naszych przyjaciół. Następnego dnia znaleźliśmy się w pięknie położonym ośrodku w Koleberga. Miejsce naszego pobytu prezentowało się wspaniale! Komfortowe pokoje, świetlica z pełnym wyposażeniem, video, telewizja, stół bilardowy, siłownia, sauna i solarium. Wszystko w otoczeniu lasu, wokół zwierzęta. To było miejsce naszego zamieszkania i noclegów.

Następnego ranka wyjechaliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy pracować, modlić się i dodatkowo spędzać razem czas. Wszystko wokół było w stylu kowbojskim. Zamiast kazalnicy beczka, wewnątrz miejsca zgromadzeń znajdowała się bryczka, z tyłu bar. Na ścianach tarcze z rzutkami. Na scenie stało bardzo dużo instrumentów muzycznych. Była też słabo zaopatrzona księgarnia (parę książek i trochę kaset, w większości zawierających nagrania z ich konferencji i nabożeństw). W piwnicy budynku znajdowała się bardzo prężnie działająca drukarnia, w której drukowano masę biuletynów, traktatów i broszurek reklamujących ośrodek. To było głównie miejsce naszej pracy. Dookoła budynku znajdowało się mnóstwo atrakcji. Zjazdy liną, rzuty toporem Wikingów, strzelnice, łuki, „małpi gaj”, huśtawki. Wokoło było też mnóstwo budynków. KCS prowadzi m.in. szkołę podstawową i gimnazjum. Co najmniej połowa członków KCS mieszkała i pracowała w tym miejscu. Każdy wolny czas spędzali w kościele pracując lub modląc się.

PIERWSZY DZIEŃ minął nam na zwiedzaniu ośrodka. Mówiono nam wielokrotnie: „nie jesteśmy religijni” oraz „ten pobyt na pewno was przemieni, otwórzcie się na wszystko, co możecie otrzymać od Boga”. Wyjeżdżając z Polski oczekiwaliśmy wzrostu duchowego, nowych przyjaźni i przygody z Bogiem. Zapewniano nas wcześniej, że będą różnego rodzaju grupy: ewangelizacyjne, uwielbienia, pantomimy itp. Okazało się jednak, że udział w spotkaniach jest możliwy wyłącznie dla osób mających służbę w KCS. Nikt z zewnątrz nie miał prawa w nich uczestniczyć. Po skontaktowaniu się z Izą z polski, która była tam już od dwóch miesięcy, dowiedzieliśmy się, że nie mamy co liczyć na studium Biblijne w grupie ponieważ coś takiego tam po prostu nie występuje...

DUCH W BRZUCHU Codziennie rano odbywała się charakterystyczna dla tych kręgów modlitwa. Wszyscy równocześnie modlili się na głos i głośno krzyczeli nawet do mikrofonów. To co nas jednak zdziwiło, to dziwne zachowanie większości osób, które trzymając się za brzuch głośno krzyczały. Tłumaczono nam i potem wielokrotnie powtarzano, że należy wyłączyć umysł i wielbić Boga Duchem. Wyjaśniano także, że Duch Święty mieszka we wnętrznościach i w ten sposób należy się na Niego otworzyć. Często podkreślano, że powinniśmy być „otwarci” na to, co Bóg może nam dać. Okazało się, że to dopiero początek wydarzeń, które potem nastąpiły.

Te same wierzenia mają wszystkie religie wschodnie, które w technice jogi Kundalini wyzwalają „energię węża”, której centrum energetyczne upatrują w okolicach brzucha. Zaawansowani jogini ostrzegają przed bawieniem się z wyzwalaniem „energii węża”, która może być bardzo niebezpieczna. Takim praktykom towarzyszą bóle i krzyki, trans, obłąkania, natrętne myśli. Warto zobaczyć dostępny w Polsce film pt: „Bogowie New Age”, który przedstawia to zjawisko dokładniej.

ZAKAZ WSPÓLNEGO CZYTANIA I ROZWAŻANIA BIBLII

Po paru dniach braku normalnego chrześcijańskiego studium Biblii uznaliśmy, że będzie dobrze, jeśli podczas przerwy śniadaniowej będziemy przez około 15 min. mogli wzajemnie się dzielić i budować. W ten sposób rozpoczęliśmy rozważanie Listu Św. Jakuba. Był to bardzo owocny, choć krótki czas. Zdziwiło nas, że Szwedzi, którzy od tej pory się do nas nie przysiadali, trzeciego dnia studium, zaczęli nam najwyraźniej celowo przeszkadzać. Zagadywali nas, głośno rozmawiali na inne tematy, przekrzykiwali się przez nas. Po obiedzie zostałem wezwany /wraz z Radkiem, który miał mi tłumaczyć/ do pastor Margarety „na dywanik”. (oprócz głównego pastora Kristera Nielsena pozostałymi pastorami i liderami były prawie same kobiety). Pierwsze pytanie brzmiało: „czy masz problem z kobietami jako pastorami?” Odpowiedziałem, że nie. (W tym momencie przypomniała mi się rozmowa z jedną wolontariuszką z Litwy o imieniu Wilma, która pytałem czy u niej w zborze kobiety również są pastorami. Odpowiedziała, że nie. Zażartowałem wtedy: „to widzę, że tak samo jak w Biblii”. Potem wyjaśniłem jednak, że osobiście nie mam nic przeciwko takiej służbie kobiet, jeśli Bóg by tego by chciał. Najwyraźniej Wilma doniosła mój niefortunny żart do pastor Margarety.) Dowiedziałem się także, że mój pastor w Polsce miał wczoraj już rozmowę telefoniczną na ten temat. Usłyszałem: nie możesz nauczać w naszym kościele! Zdziwiony, zaprzeczyłem, jakoby coś takiego robił. Wtedy sprecyzowała, że chodzi nasze rozważania biblijne w czasie przerwy śniadaniowej. Ponownie zaprzeczyłem jakoby pełnił podczas tych spotkań taką funkcję i wyjaśniłem powody rozpoczęcia tych rozważań. Zaznaczyłem, że jako chrześcijanie mamy taką potrzebę, gdyż bez karmienia i dzielenia się Słowem Bożym trudno nam żyć. Jest to normalna praktyka chrześcijańska zgodna z Biblią. Na to usłyszałem, że możemy czytać Biblię, ale tylko indywidualnie i nie wolno nam się tym dzielić z innymi! Cztery razy powtarzałem, że nie ma nic złego w takiej praktyce oraz że nie poruszano tam żadnych tematów przeciwko ich kościołowi. Nic do niej nie docierało.

Dostałem wybór: albo się podporządkuję, albo mogę wracać do Polski. Kazała również zadzwonić do Polski do mojego pastora, opowiedzieć mu o wynikłym problemie i czekać na to, co on zdecyduje. Bardzo się zdziwiliśmy jej gwałtowną reakcją, bo cały czas nas wcześniej zapewniano, że jesteśmy wolni i mamy czuć się swobodnie. Byliśmy wstrząśnięci, że są chrześcijanie, którzy będą nam zabraniać wspólnego czytania Biblii! Nasz pastor (aktualnie wraz z żoną pracownicy CHDN) przesłał fax, w którym polecił, abyśmy byli podporządkowani autorytetom tego kościoła do granic grzechu, to nieporozumienie kładł karb różnic kulturowych. W ten sposób przestaliśmy wspólnie czytać i rozważać Biblię, ale byliśmy ostrożniejsi i zaczęliśmy bardziej obserwować tych ludzi.

Niedzielne nabożeństwo trwało 3,5 godziny. Zespół uwielbiający był na wysokim poziomie. Większość piosenek zachęcała do „duchowego boju”. Następnie nastąpiło kazanie głównego pastora Kristera. Usłyszeliśmy dziwne rzeczy: „Jezus jest drzwiami do Boga, a pastor jest drzwiami do kościoła”, „pastor ma wizję od Boga i prowadzi do niego kościół”. Podczas całego kazania kładł nacisk na bezwzględne podporządkowanie liderom kościoła. Następnego dnia po kazaniu zapytałem jednego z członków KCS, jak to wygląda u nich w praktyce, bo u nas wszyscy badamy słowa pastora, czy są zgodne z Biblią. Odpowiedział, że u nich jest tak samo. Tego samego dnia wieczorem w czasie kolacji (tzw. Kolacji Ducha Św.) pastor Margareta publicznie i w ostrym tonie, zabroniła nam pytać się członków KCS o jakiegokolwiek sprawy związane z ich kościołem i jeśli mamy jakiś problem, to powinniśmy pytać się wyłącznie jej. (Przypomnieliśmy sobie rozmowę z Andersen i znowu zauważyliśmy, że miał miejsce donos) Później powiedziano nam, że będziemy spotykać się na modlitwie porannej w innym miejscu niż wszyscy członkowie. Zaczęliśmy spotykać się odtąd w małej pięcioosobowej grupie prowadzonej przez jednego z liderów KCS. Ponownie nam mówiono, że powinniśmy się „otworzyć na ducha”, mimo że wyraźnie oznajmialiśmy, iż jesteśmy otwarci na Boga, lecz nie widzimy powodu, aby zachowywać się w taki sposób „tj. trzymać się za brzuchy i głośno krzyczeć”. Wtedy zaczęto gromić w nas demony: „ducha religijności” i „ducha Jezebell”.

Odtąd zaczęto nas rozdzielać nas przy pracy, abyśmy nie mogli ze sobą rozmawiać – „powinniście modlić się językami, a nie rozmawiać podczas pracy”. Wielokrotnie też podchodzono do naszych przyjaciół z Polski i mówiono im, aby się z nami nie zadawali, tłumacząc, że jesteśmy opętani. Zauważyliśmy także, że w stosunku do tych, którzy bezkrytycznie przyjęli ich nauki, zaczęliśmy być gorzej traktowani. Jako domniemany prowodyr i człowiek „najbardziej opętany” dostawałem najgorszą pracę i w samotności. Nawet gdy prosiłem o pomoc przy pracy – odmówiono mi.

KONFERENCJA Rozpoczęła się tygodniowa konferencja. Każdego dnia były dwie sesje wykładowe: jedna rano, druga wieczorem. Głównym tematem poruszonym we wszystkich wykładach było „namaszczenie, które musisz przyjąć”. Nie było ani słowa o grzechu i pokucie. Ciągłe powtarzano to, co nam się należy od Boga. Że musimy „wyrwać diabłu” uzdrowienie, że należy nam się błogosławieństwo finansowe, sukces itp. W połowie konferencji na wieczornym wykładzie po krótkim słowie zachęcającym do „walki z duchami” rozpoczęła się tzw. „walcząca modlitwa”. Wszyscy w coraz szybszym tempie krzyczeli i identycznie wymachiwali rękami. Towarzyszyła temu głośna niespokojna muzyka, bębny i piszczałki. Ludzie wyglądali jak w amoku, przypominało to jakiś szamański trans. (Bardzo podobne zachowania widzieliśmy w sektach przedstawionych na filmie Pt: „Bogowie New Age” i to nas przeraziło). Muzyka i ryk wydobywający się z tyłu gardeł był trudny do wytrzymania.

Po godzinie takiego amoku wszyscy tak samo skakali w miejscu z bardzo dużą częstotliwością (identycznie jak uczestnicy „mantry dynamicznej” w filmie „Bogowie New Age”). Nie mogąc tego już znieść, wyszliśmy na zewnątrz. Oskarżono nas wtedy, że najwidoczniej nigdy nie braliśmy udziału w prawdziwej „walce duchowej”, i pewnie dlatego nie możemy tego zrozumieć. Czuliśmy się osaczeni, sami, w obcym kraju, z daleka od większego miasta i pośród nieobliczalnych ludzi. Ogarnęła nas rozpacz i zgroza. Ostatni dzień konferencji zaczął się spokojnie, ale czuliśmy, że to cisza przed burzą. Wcześniej rozpoczęliśmy post i modlitwę o ochronę i prowadzenie Boże. Na porannej sesji, główny pastor KCS po krótkim słowie zachęcał do wyjścia do przodu „po namaszczenie”. Pierwsze wyszły dzieci. Pastor po kolei dotykał ich czoła i wszystkie z miejsca upadały na ziemię. Następnie podchodzili liderzy i reszta zgromadzenia.

Przyszła nasza kolej. Mieliśmy wątpliwości, czy aby pastor tych ludzi nie popychał, lecz okazało się, że zanim dotknął ich czoła, każdy leciał na ziemię. Widzieliśmy już takie rzeczy w niektórych społecznościach i to nas tak bardzo nie zdziwiło, ale w tym wypadku czuliśmy niesamowitą presję i niepokój towarzyszący temu zgromadzeniu. Nie wyszliśmy do przodu, co bardzo wszystkich dziwiło. Usłyszeliśmy później: „Trzeba być głupkiem, żeby nie iść po namaszczenie!”. Cały czas zastanawialiśmy się, kto tu tak naprawdę ma demony: my czy oni? I cały czas spodziewaliśmy się ponownej konfrontacji z pastor Margaretą i ewentualnego wyrzucenia z ośrodka, mimo że podporządkowaliśmy się jej poleceniom, w tym, w czym tylko mogliśmy. (Potem dowiedzieliśmy się, że odkładanie naszego usunięcia było spowodowane nadzieją na rozdzielenie mnie od mojej żony i przyjaciół, z którymi przybyłem z Polski, aby było łatwiej na nich wywrzeć na nich wpływ).

Byliśmy po nieustanna presją psychiczną. Jeden z naszych przyjaciół, Radek, rozplakał się. Po tym, co usłyszał, nie był już pewny swojego nawrócenia. Po konferencji, widząc płaczącego Radka, od razu zadzwoniłem do mojego pastora z prośbą o modlitwę. Tego samego dnia wieczorem pastor oddzwonił i po moim krótkim zreferowaniu mu opisanych wydarzeń zdecydował, że mamy wracać. Następnego dnia rano spotkaliśmy się na porannej modlitwie. Pierwsze słowa osoby prowadzącej brzmiały, że „jeżeli się nie otworzycie, nie mogę się z wami modlić”. Powiedzieliśmy, że jesteśmy otwarci na Boga i Ducha Świętego. Wtedy ta kobieta powiedziała: „Nie o to chodzi. Mamy takiego samego ducha, ale jesteście przeciwko mnie”. Zapytaliśmy o nie jasną dla nas panującą tu praktykę tzw. „rodzenia w duchu” (Słyszeliśmy wiele razy, że powinniśmy „rodzić”, ale nikt nam nie wyjaśnił, co i jak mieliśmy urodzić).

Osoba prowadząca powiedziała, że Jezus też rodził. Nie potrafiła jednak wskazać na m ani jednego fragmentu Biblii, który by to mówił. Pokazała nam jedynie cytat z Izajasza 42:14 gdzie prorok mówi, że: „Pan zakrzyknie jak rodząca”. Zauważyliśmy, że dalej jest napisane, iż Pan spustoszy góry i pagórki i zaśmialiśmy się, czy to znaczy, że oni będą teraz palić łąki? Powiedzieliśmy, że to jest metafora.

Tak samo, gdy Bóg mówi, iż nas okryje swoimi skrzydłami, to nie znaczy, że Bóg ma pióra. Odpowiedziała: „A może tak jest?” (Najwyraźniej coś takiego jak hermeneutyka czy zasady interpretacji Biblii, były im zupełnie nieznane). Pokazaliśmy jej w tedy fragment z Jeremiasza 5:6: „Tak mówi Pan: słyszeliśmy głos trwogi, strachu i niepokoju. Pytajcie i pytajcie! Czy mężczyzna może rodzić? Czemu widzę, więc każdego mężczyznę z rękami na biodrach jak u rodzącej, a oblicze wszystkich zbladło?” Po tym wersecie zmieszała się i zakończyła rozmowę. Do końca pobytu już nikt więcej nie próbował wyjaśniać nam naszych wątpliwości.

Po załatwieniu formalności, przez ostatnią noc pilnowano nas do pierwszej w nocy, abyśmy nie rozmawiali z pozostałym Polakami i pożegnała się z nami tylko jedna osoba, a reszta traktowała nas jak powietrze. Dobrze, że odwieźli nas na prom. Z radością powitaliśmy nasz kraj...

Michał i Iza Betka (17 Lipiec 1998)

Pastor Margareta, która pojawia się w powyższym świadectwie, spędziła tam 14 lat w *Kristet Centre Syd* i aby wrócić do równowagi psychicznej, musiała spędzić półtorej roku w klinice psychiatrycznej. Aktualnie jest socjolożką, dla której doświadczenia z *Kristet Centre Syd* stały się podstawą do napisania książki, pt: „*Gdyby to kosztowało mnie życie*” (tylko w języku szwedzkim).

<https://www.bookbeat.pl/ksiazka/om-det-sa-skulle-kosta-mig-livet-138516>

Historia Margarethy Sturesson mówi o tym, jak silna i dobrze wykształcona matka czwórki dzieci dołącza do sekty i ledwo wychodzi stamtąd żywa. „Królestwo Boże” w Skanii (okręg Malmo) jest znane jako chrześcijańska sekta kowbojów. Będąc zarówno ofiarą, jak i oprawcą, jej przerażająca relacja ukazuje nadużywanie władzy pod pozorem świętości i dożgonnej lojalności, ale przede wszystkim pokazuje jak przetrwać w sekcie i jak się wydostać z sekty.

